№ 20. Dąbrowa Górnicza, Środa 23-go Czerwca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

! LWÓW OSWOBODZONY !

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 22 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

W OBLICZU LWOWA.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Wojskom sprzymierzonym powiodło się zająć przednie pozycye nieprzyjacielskie na zachód i północny zachód od Lwowa.

Ostatnie momenty.

O godz. 7 po południu dostaliśmy następujące dalsze szczegóły:

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą: Walki około Lwowa trwają dalej. **Rosyjska pozycya obronna na południe od miasta wczoraj w obrębie na zachód od Dornfeld** (na północ od Mikołajowa, w odległości stąd 2 mil, na połud. zachód od Lwowa, w odległości stąd 4 mil) **przez wojska nasze przełamana.** Brody na potoku szczerzeckim już w kilku miejscach w naszem posiadaniu.

Poszczególne umocnione stanowiska na zachód i półn. zachód od Lwowa dostały się po gwałtownych walkach w nasze ręce. W walkach tych **wiedeńska obrona krajowa** biła się szczególnie walecznie.

Wojska niemieckie **wzięły szturmem wzgórza na zachód od Kulikowa** (o 2 mile na półn. wschód od Lwowa) i rozbiły wszystkie kontrataki rosyjskie wśród bardzo ciężkich strat dla wroga. Na południe od Dniestru położenie na ogół niezmienione.

Wojska armii jen. Pflanzera odrzuciły także i wczoraj ataki rosyjskie z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela. Nad Tanwią i w Polsce położenie niezmienione.

NA GRANICY WŁOSKIEJ.

Pod Plava odrzuciliśmy znowu kilka ataków nieprzyjacielskich. Lotnik włoski obrzucił Gorycyę bombami bez skutku. Na wszystkich frontach nieprzyjaciel zużywa wiele amunicyi armatniej, pozatem zachowuje się biernie.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

NA ZACHODZIE.

BERLIN. Urzędowo donoszą: Ataki nieprzyjacielskie na półn. zachód od Dixmuiden i na południe od Neuville odrzucone. Na zachód od Perthes przesunęliśmy po skutecznem użyciu min pozycye nasze ku wzgórzom nad Maas. Walki z bliska trwają dalej wśród gwałtownego ognia artyleryi. Dzisiaj rano przystąpiliśmy do kontrataku, oczyściliśmy nasze rowy z nieprzyjaciela i wzięliśmy jeńcem 130 żołnierzy francuskich. W Wogezach przełożyliśmy planowo i nienaciskani przez nieprzyjaciela pozycye nasze na wschodni brzeg rzeczki Fecht.

NA WSCHODZIE.

Walki na północ i na zachód od Lwowa trwają dalej. Na zachód od Żółkwi **Rosyanie zostali w nocy zmuszeni do odwrotu.**

Od 12 czerwca wojska niemieckie i walczące w ich środku korpusy austryacko-węgierskie wzięły do niewoli **237 oficerów i 58.600 żołnierzy rosyjskich, zdobyły 9 armat i 130 karabinów maszynowych.**

LWÓW WOLNY!

O godzinie 8 otrzymaliśmy radosną depeszę:

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Nasza II armia (Boehm-Ermollego) zdobyła Lwów po zażartej walce!

Zjazd Powiat. Komitetów narodowych w Krakowie.

I.

W niedzielę dnia 20 b. m. odbył się w starym grodzie Jagiellońskim w prześlicznie ustrojonej godłami narodowemi sali Sokoła pierwszy od czasu wojny Zjazd przedstawicieli Powiatowych Komitetów Narodowych. Niezwykle liczny udział uczestników (przeszło 500 osób — w tem poważna grupa z Królestwa Polskiego) jako też wysoki poziom obrad świadczyły o zrozumieniu i odczuciu potrzeby takiego zgromadzenia pracowników na niwie narodowej z różnych — częścią świeżo dopiero uwolnionych od moskiewskiego najazdu — stron kraju. Porządek dzienny tego niezwykłego w obecnej dobie wiecu polskiego miał charakter niemal wyłącznie sprawozdawczy. Ale w tem właśnie jego wielka wartość i doniosłe znaczenie. Od pamiętnego dnia 16 sierpnia było to pierwsze publiczne zdanie rachunku z bohaterskich i blaskiem sławy opromienionych bojów naszych Legionów, jakoteż z mrówczej a wszechstronnej działalności N. K. N. i powstałych dokoła niego instytucyj. O wyczerpującem sprawozdaniu w ciągu jednego dnia — rzecz prosta — mowy być nie mogło. Będzie to dopiero w przyszłości zadaniem dziejopisów naszych, którym ten okres polskich zabiegów wyzwoleńczych dostarczy przebogatego materyału. Ale już to samo, co się słyszało w owych, z konieczności pobieżnych sprawozdaniach, mogło serca Polaków napełnić dumą, natchnąć otuchą i wiarą w lepsze jutro a nadewszystko zachęcić, podniecić do dalszej niezmordowanej, ofiarnej pracy ku osiągnięciu jasno wytkniętego celu.

Obrady Zjazdu — nawiasem powiedziawszy, znakomicie przygotowanego i urządzonego przez Departament organizacyjny N. K. N. — zagaił prezes N. K. N. dr. Wł. L. Jaworski.

Mowa prezesa Jaworskiego.

Zaznaczywszy na wstępie, że ze wzruszeniem wita zebranych po dziewięciomiesięcznej nieobecności w kraju, zwłaszcza, że miejscem Zjazdu jest Kraków, gdzie odbyło się historyczne zgromadzenie 16 sierpnia ub. r., wyraził prezes podziękę Prezydyum m. Krakowa i Prezydyum Tow: „Sokół" oraz Komendzie fortecy za udzielone ułatwienia w urządzeniu Zjazdu—poczem tak mówił dalej:

Winienem zdać sprawę z działalności Naczelnego Komitetu Narodowego i przedstawić kierunek pracy na przyszłość. Jeżeliby szło o ogólną zasadniczą charakterystykę naszej działalności, to określiłbym ją w słowach: trwaliśmy przy idei 16 sierpnia i bez wahań i wątpień przechowaliśmy ją dotąd i przechowamy nadal. Kto zna męczarnie, przez które przechodził i przechodzi nasz naród w obecnej wojnie, ten zrozumie stan dusz, ale też ten uzna, że historyczną zasługą N. K. N. jest, że się nie zachwiał, że z jednakową wiarą w zwycięstwo pracował z jednakowym zapałem. Muszę to jeszcze raz podnieść i stwierdzić: mimo cierpień, których nam los nie oszczędził, wytrwaliśmy przy tym programie, którego symbolem są Legiony Polskie, walczące w szeregach armii austryacko-węgierskiej przeciwko Rosyi o państwo Polskie.

Działalność nasza polegała i polega na formowaniu Legionów. Historyę i obecny stan przedstawi Szanownym Panom osobne sprawozdanie. Legiony jednak to ucieleśnienie idei, naszym obowiązkiem przeto i zadaniem było i jest: czynić wszystko, co wiedzie do zwycięstwa tej idei. W tym kierunku nie zaniedbaliśmy niczego. Jeżeli powodzenie nie zawsze nam towarzyszyło, to działo się to nie z przyczyn, któreby w nas tkwiły. Gdziekolwiek tego wymagała sprawa polska, stawialiśmy się, informując, przechowując, przedstawiając środki naprawy, wszystko to z okiem, zwróconem w przyszłość, od której oczekujemy odrodzenia państwowego. Nie chcę już dzisiaj wyliczać tych wszystkich pism, memoryałów dziennikarskich, deputacyi, konferencyi, projektów najrozmaitszych urządzeń i przepisów prawnych, wszystko to zarejestruje historya. Mam obowiązek powiedzieć Szanownym Panom tylko o ostatnim piśmie, raz dlatego, że zawiera ono sformułowanie programu, nad którego urzeczywistnieniem pracujemy, a powtóre dlatego, że będę prosił Szanownych Panów, abyście wyrazili swą solidarność z tem pismem i z tym programem.

Przed niespełna 3-tygodniami wnieśliśmy memoryał do ministerstwa spraw zagranicznych i w nim, wskazując na usposobienie ludności polskiej, wskazaliśmy konieczność zajęcia przez monarchię austryacko-węgierską stanowiska wobec kwestyi polskiej. Powiedzieliśmy dalej, że podzielenie Królestwa Polskiego byłoby raną, nie dającą się nigdy zabliźnić wyraziliśmy zapatrywanie, że rozdział Legionów przepełnia społeczeństwo bólem. Wreszcie wskazaliśmy, że nawet w ramach admistracyi wojennych dana być powinna społeczeństwu możność organizowania

się celem spełniania pewnych zadań publicznych. Na ten memoryał oczekujemy odpowiedzi.

Drugą częścią mojego zadania jest przedstawienie kierunku dalszej naszej pracy. Kierunek ten wynika z istoty tej instytucyi, którą jest N. K. N,

N. K. N. nie jest Rządem Narodowym. Przeciwnie. Historyczną zdobyczą zgromadzenia 16 sierpnia było to, że po raz pierwszy w dziejach porozbiorowych zdobyliśmy się na jawną i legalną drogę w walce orężnej z Rosyą o odzyskanie wolności. Z tego dobytku nie chcemy i nie uronimy nic. Uznając nadto szkodliwość rozdwojenia w polityce narodowej, prowadzimy naszą działalność polityczną w porozumieniu z prezesem Koła Polskiego. Natomiast istota Naczelnego Komitetu Narodowego polega na tem, że jest on wyrazem skupienia się i zorganizowania się narodu polskiego około jednej wspólnej idei. To zawiera cały program na przyszłość. Naszem zadaniem, naszym obowiązkiem jest zorganizowanie narodu polskiego w jeden wielki obóz, zdolny do powzięcia i objawienia woli, stanowiącej o jego losie. Wszystkie partyjne różnice powinny być usunięte, wszystkie osobiste ofiary uczynione, aby dojść do tego celu. Niema dość silnych słów, aby wykazać, jak to jest koniecznym, niezbędnym warunkiem naszej przyszłości. Wystąpi to z całą siłą na tle tych stosunków, wśród których, wedle mojego zdania, rozstrzygać się będzie kwestya polska.

Ktokolwiek dzisiaj ma odwagę prorokowania, ulega nastrojowi. W polityce rola nastroju nie jest obojętną, ale najczęściej objawia się tu w ten sposób, że z nastroju jednego korzysta drugi, nie rzadko wywołując sam ten nastrój. Polityka jest z natury swej chłodnym i trzeźwym rachunkiem, jest wytworzeniem realnych warunków, wśród których można dojść do zapłacenia rachunku.

Kto to pojmuje, ten zrozumie zarazem, że rozwiązania naszej sprawy nie przyniesie niczyje uczucie najszczytniejsze nawet natury, ale przyniesie waga i znaczenie interesów, które p a ń s t w o polskie może zaspokoić. Doświadczenia historyczne i racya stanu mocarstw środkowych dostarczają ponad wszelką wątpliwość dowodów, że te interesy, które państwo polskie może zaspokoić, są pierwszorzędnej wagi. Wobec tego naszą rzeczą jest: 1° informować i przekonywać jak najszersze warstwy obydwóch państw sprzymierzonych o istocie i donioslości tych interesów, a 2° stworzyć. jak powiedziałem, realne warunki, wśród których naród polski mógłby, obiektywnie rzecz biorąc, interesy te spełniać. Takim zasadniczym warunkiem jest nasza własna siła. Siłę daje organizacya, przejęta jedną ideą, mająca jeden program i to jest właśnie zadanie N. K. N., taką organizację utworzyć. W czasie rokowań pokojowych tylko taki polski głos będzie miał znaczenie, który nie będzie pochodził od rozdartego społeczeństwa. Niema ofiary, której by nie należało uczynić, aby do takiej jedności dojść.

Mówię to z pewnością w imieniu wszystkich członków N. K. N. Wyciągaliśmy rękę do zgody i wyciągniemy ją zawsze, ilekroć będzie szło o skupienie szeregów dookoła idei, dla której Legiony umierają, dla której my pracujemy z zapałem, bezinteresownością, oddaniem się, jakich niewiele przytoczyć można przykładów.

Niema może narodu, skłonniejszego do z w a d y, a zarazem częściej wzywającego do zgody, jak niestety nasz naród. Nie mówię tu jednak toastu, ale rzecz realną i wypróbowaną doświadczeniem. Szereg stronnictw, zgrupowanych w N. K. N., z których niejedne w czasie pokoju wiodą ze sobą zaciętą walkę na śmierć i życie i które po ukończeniu wojny z pewnością tę walkę dalej prowadzić będą, odłożył różnice partyjne i pracuje nad spełnieniem jednego pozytywnego zadania. Praca idzie naprzód, każdy dzień przynosi postępy. Dlaczegożby inni nie mieli się również jąć tej pracy? Mamy nadzieję, że tak będzie. Uważamy za obowiązek nasz, utrzymać kontakt z organizacyami politycznemi w Królestwie Polskiem. Nie prowadzimy jeszcze z nimi rokowań, ale informujemy ich i wzajemnie jesteśmy przez nich informowani. Powtarzam: postępy są znaczne.

Ze zjazdu tego odezwać się powinien silny apel, nawołujący do jedności na gruncie jednego programu. Program ten jest Wam znany. Wsławił go głos, jaki na wojnie jedynie ma znaczenie: czyn wojenny. Legiony za ideę, którą wyznajemy, idą w bój i umierają. Za nimi stoi przeto najwyższa powaga, najwyższe dostojeństwo, najwyższe piękno: powaga, dostojeństwo, piękno śmierci ofiarnej. Kto tej powadze, temu dostojeństwu, temu pięknu dorówna!

Bohaterom cześć!! (Wszyscy powstają. Długo niemilknące oklaski.)

Witam Was, Szanowni Panowie, Zjazd ogłaszam, jako otwarty.

Mowę prezesa N. K. N. przyjęli zgromadzeni burzliwymi oklaskami.

Prezydyum Zjazdu.

Na wniosek mecenasa dr Bednarskiego wybrano honorowe prezydyum Zjazdu w następującym składzie: prezydent m. Krakowa dr Leo, poseł dr German, dr Ernest Bandrowski, ks. dziekan Markiewicz z Kolbuszowej, dr. F. Maiss z Bochni, Włodzimierz Sroczyński marszałek pow. dąbrowskiego, Zygmut Mars, marszałek pow. limanowskiego, Andrzej Średniawski, poseł pow. myślenieckiego, oraz włościanie Jan Kasprzyk, wójt z Otfinowa i Józef Bednarczyk z Cichego, wreszcie robotnik R. Mędlarski z Nowego Sącza.

Sekretarzami zjazdu wybrani zostali: ks. Mazur, Smolikowski, dr. Wasiewicz i Staszel.

Powitania.

Następnie kolejno witali Zjazd: prezydent dr L e o imieniem Krakowa, prezes Sokoła T u r s k i imieniem krakowskiego sokolstwa, szef Dep. wojskowego N. K. N. S i k o r s k i imieniem tegoż departamentu oraz zjazdu piotrkowskiego, por. Jul. K a d e n imieniem brygadyera Piłsudskiego oraz oficerów i żołnierzy I. brygady Legionów. Przewodniczący dr German odczytał nadto piękny list powitalny, nadesłany Zjazdowi przez uwielbianego i kochanego powszechnie księcia kościoła, ks. biskupa Bandurskiego.

Na wniosek radcy dr Wicherkiewicza uchwalono jednomyślnie wysłać telegram hołdowniczy do ces. Franciszka Józefa oraz do naczelnego wodza armii arcyks. Fryderyka z podziękowaniem za uwolnienienie kraju od najazdu najokrutniejszego wroga Polski.

Prócz powyższych, wysłał Zjazd jeszcze dwa następujące telegramy:

„Brygadyer Józef Piłsudski. Zjazd Komitetów Powiatowych Naczelnego Komitetu Narodowego oraz Delegatów do Królestwa przesyła wodzowi i wojsku I. Brygady Legionów Polskich wyrazy wspólnej wierności w jednoczącej nas sprawie: walce żołnierza polskiego za wolność Ojczyzny.“

„Ekscelencya Karol Trzaska-Durski Feldmarszałek-porucznik, Piotrków Komenda Legionów Polskich. Zjazd Komitetów Powiatowych Naczelnego Komitetu Narodowego oraz Delegatów do Królestwa przesyła Ekscelencyi — Komendantowi Legionów Polskich wyraz solidarnej wiary we wspólność celów i w zwycięstwo sprawy polskiej“.

ECHA z PUŁAW.

Formowanym przez Komitet Narodowy drużynom ochotniczym rząd wyznaczył na siedzibę Puławy, dawne gniazdo książąt Czartoryskich, skonfiskowane na rzecz skarbu przed 80 laty za udział ks. Adama w powstaniu listopadowem. W samym wyborze tej siedziby kryje się wymowna wskazówka. Rzekomych bojowników sprawy polskiej pomieszczono w ścianach, będących świadkami przemocy moskiewskiej, dokonanej na polskim stanie posiadania.

Jak się w ścianach tych czują młodzi „ochotnicy“?

Odpowiedź na to pytanie zaczerpnąć możemy z szeregu listów, pisanych przez rosyjskich drużyniaków do krewnych i znajomych w Warszawie. Listy te przechodzą przez cenzurę wojenną, więc mają głos stłumiony. Nie mniej wszakże wymowa ich jest wstrząsająca. Biedni chłopcy spostrzegli już, że zostali wciągnięci w zasadzkę. „Zrazu imponowała nam, pisze jeden, nazwa „Legionów“, łącząca nas z najświetniejszemi tradycyami ojczyzny. Ale gdy pewnego dnia przed frontem odczytano nam rozkaz, że nazwa „legionu“ zniszczona, ogarnął nas smutek, zniechęcenie, przechodzące w rozpacz“.

Drugi pisze: „Ustały śpiewy w pałacu. Dawniej, co wieczór, do późna w noc, śpiewaliśmy chórem pieśni. Było wesoło. Nie przerażała nas myśl, że za parę tygodni pójdziemy w bój. Ale z chwilą, gdy wyszło na jaw, że małymi oddziałami mamy być włączeni do armii gen. Iwanowa, jako cząstki wojska rosyjskiego, bez własnego sztandaru, bez samodzielnej komendy, poczuliśmy się jak skazańcy. Niestety, cofać się już było za późno. Niema stąd ucieczki. Jeden z nas wczoraj, stojąc na warcie, strzelił do siebie“.

Inne głosy brzmią jeszcze rozpaczliwiej:

„Magnaci sprzedali naszą krew, Komitet Narodowy wydał nas na rzeź. Myśmy myśleli, że pójdziemy walczyć za Polskę a tu dowiadujemy się, że naszymi wrogami są Bracia z za kordonu“....

Serce się kraje w każdym Polaku, gdy czyta głosy podobne: zdaje się, że słyszę głosy ludzi, żywcem pogrzebanych. Ale co się dziać musi w sercu matki, gdy posłyszy, że dziecko jej, wyprawione na walkę z wrogiem, pędzone jest na rzeź bratobójczą, by poledz haniebnie ze zgryzotą w duszy i przekleństwem całego narodu na ustach?

(*„Niepodległość“ №3. Warszawa, 5 marca, 1915 r.*)

W kwaterze Mackensena.

Jenerał-pułkownik Mackensen, obok Hindenburga najsławniejszy dzisiaj wódz niemiecki, jest jednym z naczelnych dowódców armii austryacko-niemieckich, działających na terenie galicyjskim.

Jego kwatera główna znajduje się w małem, galicyjskiem miasteczku, w którem niedawno jeszcze przebywała komenda rosyjska. Kwaterę stanowi niepozorny domek, przed którym stoi podwójna straż; na ulicy cisza. Treny i kolumny wojsk idą innemi ulicami. Za oknami tego domku pracuje naczelny wódz armii sprzymierzonych, Mackensen.

Wstaje on wcześniej, niż jego sztabowcy, je śniadanie u siebie i zjawia się dopiero do wspólnego obiadu. Do pokoju jadalnego przychodzi ostatni; wszyscy oficerowie wstają, on salutuje, siada, poczem wszyscy zajmują miejsca. Natychmiast pospolitacy zaczynają podawać obiad. Stół jest czysty i ładnie nakryty, pospolitacy podają potrawy cicho, zgrabnie — bo też są i w stanie cywilnym kelnerami. Wygląda to jak w dużym hotelu, tylko uniform polowy, jaki nosi także i Mackensen, przypomina, że jesteśmy na wojnie. Mówi się mało, i dyskretnie; czuje się, że przedmiotem czci, uwagi i dumy wszystkich obecnych jest generał-pułkownik.

Mackensen ma gesty wykwintne, niewymuszone i pełne godności. Wspaniała to, żołnierska postać. Gdy popatrzeć na niego z boku, wygląda on z postawy, figury i typu na oficera gwardyi, którym był przed trzydziestu laty. Z przodu jednak odrazu uderza nas siwizna jego gęstych włosów i ogromne,

Belgijskie zakonnice.

Od połowy października znajduje się pewien klasztor we Flandryi w krzyżowym ogniu niemieckich i francuskich bateryi. Tysiące granatów i szrapneli szumią nad nim, biegnąc w przeciwne strony.

Niegdyś tak rozkoszna wioska W., w środku z olbrzymią kupą gruzów po kościółku, obsadzona drzewami owocowemi, przetykana szmaragdami murawy, czyni teraz wrażenie potężnej ruiny. Na ulicach cicho, tylko straż krąży tu i tam. Pobliskie domy chłopów leżą jakby pogrążone w śnie wiosennym, wszystko kwitnie i zieleni się, aż radość przejmuje serce. Podchodząc do wesołych strzech domostw, spodziewamy się znaleźć tam jakieś żywe istoty. Niestety. Pustka, nic tylko ziewająca pustka. I klasztor nie uniknął groźnych pozdrowień ze strony francuskiej. Większe i mniejsze szczerby i dziury w domu mieszkalnym, w szkole, w domu sierot i w szpitalu dla chorób zakaźnych, dowodzą częstych odwiedzin straszliwych gości. Na jednej ścianie głównego korytarza znać blade plamy krwawe. Całe szyby zachowały się tylko po kątach.

Ale wewnątrz ogromnej budowli drga życie, ostatki życia bogatej kiedyś wioski W. W ciągu siedmiu miesięcy przetrwało tu z odwagą wypróbowanego żołnierza sześć odważnych sióstr, aczkolwiek codziennie, co godzinę niemal, mały i mają śmierć przed oczyma. Jak żołnierze po długiej służbie, tak one przyzwyczaiły się zwolna do wycia i pękania granatów i nauczyły się rozpoznawać ich dźwięki, kierunek i niebezpieczeństwa. Gdy strzelają niemieckie bateryę, mówią siostry: „D a t i s o n z e c a n o n“; przy wystrzale z bateryi francuskiej śledzą uważnie kierunek pocisku, aby, jeśli potrzeba, po pierwszym wystrzale zniknąć w piwnicy.

Raz tylko opuściła je żołnierska pewność siebie, ale nie tylko zakonnice, bo także żołnierzy niemieckich, którzy wówczas jeszcze w dużej ilości kwaterowali w klasztorze. Zdarzyło się to pewnego dnia wiosny, w marcu. Zupełnie niespodzianie zaczęły w dom walić pociski jeden po drugim, a każdy celniejszy. Wszystko uciekło, jedni do piwnicy, inni na korytarz, przypuszczając, że tam przynajmniej znajdą jakie takie schronienie. Na nieszczęście jeden szrapnel przebił ścianę, wpadł w korytarz, pękł, rozerwał jednego oficera w sztuki, a stojących obok żołnierzy poranił lżej lub ciężej. Wśród licznych mieszkańców domu powstała dzika panika. Wszyscy rzucali się w popłochu przez pierwszy lepszy otwór, przez okna czy przez drzwi, aby się dostać do kryjówek, zabezpieczonych przed bombami. Był to skłębiony tłum żołnierzy, sióstr, ślepców, kalek i starców, którzy na początku wojny szukali w klasztorze ochrony i pożywienia. W życiu mem nie widziałem sceny tak wstrząsającej. Kilka z najśmielszych sióstr mimo to zostało w budynku. Pełne trwogi i przerażenia, chodziły płacząc po szczerbach szyb i gruzach z muru, by uchronić, co jeszcze pozostało, z majątku klasztornego. W korytarzu pozostał oficer, z którym spędziłem tyle przyjemnych godzin. Od tego czasu panuje w budynku cisza, cisza klasztoru, albo raczej cisza grobu.

Dlaczego jednak siostry dalej mieszkają tam? Dlaczego znosi je dotąd komenda wojskowa? Gdy to pierwsze pytanie zadałem siostrze C., bardzo inteligentnej, dyplomowanej nauczycielce, spojrzała na mnie zdziwiona i rzekła: „Ależ to przecie zupełnie naturalne! Ten klasztor to przecie wszystko, co mamy w tem życiu i kochamy go, jak nasze życie. Co się stanie z nim, gdy my go opuścimy? Kto przyjmie nas i tych wszystkich ludzi chorych i słabych, co się do nas schronili? Prosimy i błagamy Boga o to tylko, by nam pozwolił zostać w naszym domu“.

A więc najgłębszym motywem, dla którego narażają się na wszelkie niebezpieczeństwa, dla którego pozostają na swej własności, który z tych słabych sióstr wydobył odwagę silnego mężczyzny, jest miłość do swego klasztoru. „Nie można nie podziwiać tych dzielnych dziewcząt!“ Takie okrzyki dochodziły mnie często z ust oficerów naszych, którzy też zachowują się wobec nich z wielką uprzejmością, uważając za koleżanki, te siostry żołnierzy.

Ten tytuł „siostry żołnierzy“ otrzymały one głównie dlatego, że w ciągu długich miesięcy żyły, pracowały wyłącznie dla naszych żołnierzy, przechodząc razem z nimi radość i ból. Gdybym sam tego nie przeżył, nigdy nie uważałbym za rzecz możliwą istnienie tak serdecznego stosunku między nami, a między mniszkami kraju nieprzyjacielskiego. Tutaj też zawarta jest zarazem odpowiedź, dlaczego komenda wojskowa pozostawia je tak blizko frontu bojowego, nie obawiając się żadnej szkody z ich strony.

W samotnych obecnie salach klasztoru panował kiedyś bardzo żywy ruch. Od rana do wieczora biegali tam oficerowie, lekarze, żołnierze. Jak jedna z sióstr zauważyła, nie można było kroku zrobić, żeby się nie natknąć na żołnierza.

W obszernych ubikacyach szeroko rozlegały się rozkazy komendy. Siostry biegały pracowicie tu i tam, jedna z filiżanką bulionu, druga z kawą, trzecia z chlebem. Szczególnie w kuchni wrzało. Tutaj założyli sobie żołnierze, w pobliżu źródła, jadalnię, a siostra kucharka Chr. omal nóg sobie nie łamała, aby wypełnić rozmaite życzenia. Klasztor zamienił się w prawdziwe koszary, a siostra kucharka w matkę żołnierzy. Inne siostry, jako gospodynie, zamiatały pokoje, sprzątały, zaścielały łóżka, inne znowu po całych dniach prały. A wszystko to robiły za nic a nic, albo raczej za łaskę pozostania w klasztorze, oraz z miłości do bliźniego. Długie, wspólnie przebywane cierpienia zbliżają ludzi. Przesądy i przeciwieństwa znikają,

grube wąsiska. Te wąsy przypominają wąsy kota i to zwiększa jeszcze wrażenie, że stoimy wobec lwa.

Meldują młodego oficera, który się odznaczył i ma być dekorowany. Generał-pułkownik podnosi się z miejsca, za jego przykładem idą oficerowie. Mackensen podchodzi do oficera, podaje mu rękę i winszuje w kilku słowach, które sobie wszyscy natychmiast podają z ust do ust. Po obiedzie generał-pułkownik wstaje i żegna się z wielką uprzejmością. Potem siada do pracy, która, z przerwą godzinną na posiłek wieczorny, trwa do późnej nocy.

Los olbrzymiego boju, toczącego się w naszej Galicyi, i przeznaczenie uciekającej stamtąd armii rosyjskiej jest kierowane wolą i rozkazem tego człowieka.

Obozy jeńców rosyjskich.

„Salzburger Volksblatt“ zamieszcza opis obozu jeńców w Groding pod Salzburgiem, który zwiedził prezydent Izby posłów D-r Sylwester w towarzystwie kilku ministeryalnych urzędników.

Budowę obozu jeńców w Groding rozpoczęto w zimie. Z razu miano w nim pomieścić 20,000 jeńców w pięciu grupach po 4,000 ludzi. Każda grupa miała mieć 10 baraków, każdy na 400 ludzi. Podział ten utrzymano, lecz w barakach mieszka tylko po 300 jeńców, tak, że razem jest ich 15,000. Każda z tych grup ma dwie sale jadalne, dwa baraki do jedzenia i dwie kuchnie barakowe. W każdej kuchni znajduje się pięć ognisk, tak, że na każdy barak z 300 mieszkańcami przypada jedno ognisko. Ponadto na 700 ludzi wypada jedna łazienka barakowa. Komendantem grupy jest oficer, mający pod sobą podoficera i kilku ordynansów.

Utrzymywanie porządku oddano jednak w znacznej mierze samym jeńcom. Barak wybiera starszyznę i czterech plutonowych. Pluton ma 75 ludzi. Wybierają też czterech kucharzy i jednego „męża zaufania“ dla nadzoru kuchni. Nadto pięć baraków wybiera razem jednego podoficera do tego samego nadzoru. Najchętniej jadają Rosyanie zupy z soczewicy i ryżu, lecz obecnie, wskutek odcięcia importu, nie można im dawać tego pożywienia. Śniadanie składa się z pół litra kawy, obiad z gulaszu z kartoflami, ryby z kapustą, mamałygi z sosem, ryżu z figami; wieczorem kapuśniak, kartofle, zupa kminkowa.

Jeńcom dostarcza się zajęcia. Każda grupa ma swych łataczy obuwia i ubrania; nadto jeńcy muszą naprawiać drogi w obrębie baraków (mają one około 13 kilometrów długości), budują inne baraki, pracują w ogrodach i kopią kanały w celu skanalizowania obozowiska. Istnieje prócz tego w obozie wielka pracownia krawiecka, warsztat szewski, ślusarnia, warsztat kowalski i ciesielski, oddział robót ogrodniczych.

Idzie o to, aby jeńcy sami zaspokajali swe potrzeby w wielu kierunkach. Naprawa bielizny, butów, pasów, sienników, czapek, derek i innych przedmiotów zajmuje wiele czasu. Piekarnia wypieka codziennie 27.000 bochenków chleba po 500 gramów. Pracuje w niej 300 jeńców, którzy mają własne baraki mieszkalne, kąpiele, osobne ubrania i bieliznę, tak, aby robota odbywała się jak najczyściej. Wiktuałów dostarcza prowiantura, zorganizowana tak, że kraj i miasto Salzburg jaknajmniej dodaje do kosztów utrzymania obozu. Zbudowano własną rzeźnię, obozowisko ma osobne stada bydła, dopędzanego ciągle z Siedmiogrodu.

Szpital dla chorych na choroby niezakaźne mieści 1.200 łóżek; posiada też własną aptekę. Osobno znajduje się oddział chorób zakaźnych, otoczony drutem kolczastym, przy którym czuwają straże, aby uniemożliwić komunikacyę z resztą obozowiska. Znajdują się tam chorzy na tyfus plamisty, który zresztą nie powstał ani razu w samym obozie lecz został zawleczony z zewnątrz, przy przewożeniu jeńców etapami. Urządzono też osobne krematoryum, na wypadek gdyby epidemia zmuszała do palenia zwłok.

Największy obóz jeńców powstanie teraz koło Preszburga. Przygotowuje się tam budowa 450 baraków. 400 z nich będzie służyło do mieszkania i pomieści 80.000 do 100.000 jeńców. Podzielony będzie na czternaście grup. W obrębie komendy wojskowej praskiej powstaną dwa nowe obozowiska, koło Asch i w powiecie Grrasslitz. Po zapełnieniu tych nowych baraków liczba jeńców, internowanych w Czechach, wzrośnie do 200.000. Takie gromadzenie jeńców nie jest bez następstw ekonomicznych. Ceny żywności w danych miejscowościach idą w górę wskutek wielkiego codziennego popytu; zarabiają kupcy, spedytorzy i przemysł budowlany, zajęty przy stawianiu baraków. Pisma wiedeńskie, zastanawiając się nad tem, jak wyzyskać siłę roboczą jeńców, wskazują, że w Niemczech używa się ich do robót polnych. Zarząd wojskowy zaproponował też gospodarzom rolnym w okręgach niemieckich Czech, aby posługiwali się do pracy jeńcami, lecz dotychczas nie skorzystano z tej oferty. Prawdopodobnie w sierpniu dopiero zwiększy się popyt.

W obozowiskach czeskich znajduje się kilka tysięcy robotników górniczych z Kaukazu i z Zagłębia dońskiego. Objęci są osobnym spisem, lecz właściciele kopalń po nich się nie zgłaszają. W Niemczech około 60.000 jeńców pracuje w kopalniach westfalskich i śląskich. Z Czech wysłano wielu robotników do Styryi i na Węgry. Prócz tego wielu poszło do robót ziemnych w Slawonii, do budowy dróg w krajach alpejskich i do budowy toru na linii Kirschau-Bogumin.

ponieważ wszystkich jedna tylko myśl ożywia: jak przetrwać? Tak wytworzył się zwolna między pierwotnymi nieprzyjaciółmi ten przyjacielski stosunek, że lepszego nie możnaby sobie wyobrazić między niemieckimi żołnierzami a niemieckiemi siostrami.

Raz tylko zauważyłem przykrość, jakiej siostry doznały ze strony niemieckiej. Było to po rewizyi domowej. Żandarm polowy odezwał się zbyt po żołniersku, nieco z gruba: „Ten krzyż, który nosicie na piersiach, nie daje sam przez się świętości. Wiemy, że wasi wykłuwają naszym żołnierzom oczy i podrzynają gardła...“ Te słowa głęboko obraziły nasze dobre zakonnice. Ale z łatwością udało mi się je uspokoić.

Wtedy siostra C. powiedziała do mnie: „Uczyniłyśmy dla Niemców tyle, że więcej nie mogłybyśmy zrobić dla własnych żołnierzy. Właściwie powinnyśmy za to otrzymać żelazne krzyże; zasłużyłyśmy na to, jak każdy żołnierz wypełniający swój obowiązek“. Ten zaszczyt nie będzie im zapewne przyznany, ale dywizya, w której rejonie leży ów klasztor, i nadal będzie otaczała niemiecką rycerskością i wdzięcznością te bohaterskie zakonnice i z pewnością nie wyrzuci ich z klasztoru, ponieważ są one rzeczywiście prawdziwemi siostrami żołnierzy.

I. K. kapelan wojskowy.

Echa Zagłębia.

Będzin. Będzin jest miastem starem, jak wskazują ruiny zamku z czasów Bolesława Wstydliwego. W tym to zamku żegnać się miał ze swoją żoną, Marysieńką, dążąc na odsiecz Wiednia, Jan III Sobieski. Jednak pod innym względem jest jednem z najmłodszych miast, mianowicie, jako powiatowe.

Powiat będziński uformowany został wraz z gubernią Piotrkowską przed czterdziestu kilku laty. Przedtem był zwykłą osadą, rządzoną przez wójta, i należał do Olkuskiego powiatu, Kieleckiej guberni.

Pierwszym naczelnikiem powiatu był niejaki von Heinze, Kurlandczyk. Kancelarya jego mieściła się w małym żydowskim domku nad rzeką Czarną Przemszą. „Sztab kancelaryi składał się, z wyjątkiem naczelnika ziemskiej straży, z samych „Polaków“, podekorowanych medalami „za usmirenie polskawo miatieża“, którzy przy uroczystych okolicznościach np. swoich ślubach zakładali je ostentacyjnie...

Od powstania w r. 1863 do roku 1884 Będzin pod względem życia politycznego spał snem twardym i ciężkim, chociaż powstaniu dostarczył sporo pięknie w historyi zapisanych bohaterów i chociaż poniósł duże ofiary materyalne (jak np. Jacek Siemieński, właściciel Gzichowa, Zagórza i Klimontowa, który stracił majątek ten milionowej wartości i musiał uchodzić za granicę i tam prawie w nędzy żywota tułaczego dokonał) to jednak przez lat 20 nie mogło się życie polityczne dla wielu względów rozwinąć w Będzinie; przedewszystkiem obywatele miejscowi byli analfabetami w całem znaczeniu tego wyrazu, a prócz nich była tylko napływowa ludność urzędnicza — i ta piętno swoje wycisnęła i na długie lata ton i bieg życiu polityczno-społecznemu nadała...

Rok 1884 — jest rokiem przełomowym i epokowym: w roku tym powstała organizacya „Straży ogniowej ochotniczej“. Asumpt do jej założenia dało wstąpienie na tron Aleksandra III. (Szpital powiatowy t. z. „Aleksandrowski“ również).

W dzień koronacyi tego „miłościwie panującego“ odbyło się uroczyste nabożeństwo i poświęcenie sztandaru istniejącej po dziś dzień straży ogniowej „ochotniczej“.

„Instytucyę“ tę stworzyli urzędnicy, dawszy jej od razu „platformę“ i zabarwienie: rząd wyasygnował pewną sumę na uroczystość otwarcia oraz na podarki dla dzieci miejskich. Przez cały dzień strażacy, choć deszcz lał, jak z cebra, chodzili po mieście z muzyką; na górze zamkowej był urządzony bufet z jadłem i napojami, gdzie się raczono przy dźwiękach hymnu „Boże carja chrani“, a wieczorem odbył się „bardzo udatny“ wieczorek „tańcujący“ u ówczesnego burmistrza Wąsowicza.

Ta straż ogniowa „ochotnicza“, a właściwie jej zarząd był pierwszym zawiązkiem nowoczesnej polskiej reakcyi politycznej w Będzinie po r. 1863.

Zbyteczne dodawać, że cały jej zarząd był bez zastrzeżeń zatwierdzony przez Piotrkowskiego gubernatora, senatora Kachanowa.

Ze sztabu tej „instytucyi“ wychodzili pierwsi „działacze społeczni“ w charakterze prezesów i wiceprezesów różnych innych później powstałych „instytucyi“, jak również ławnicy do magistratu, aby był pozór i aby się nazywało, że się rządzi z udziałem „społeczeństwa“.

Przez tę szkołę „Straży ogniowej“ musiał przejść każdy, kto chciał zdobyć społeczne ostrogi i nobilitować się na „działacza“. Biada było temu, kto tam „egzaminu“ nie wytrzymał...

Zasługi zarządu straży ogniowej „ochotniczej“ są nie byle jakie.

1) Dostarczała prezesów i wiceprezesów,

2) Ławników do podtrzymywania krętactw magistrackich;

3) Występowała jako „reprezentantka“ polskiego społeczeństwa, ile razy jaka grubsza ryba biurokratyczna zjechała do Będzina.

4) Gasiła rewolucyę słowem i czynem w 1905 r.

5) Stanęła w komplecie przy wyborach do Dumy wszystkich powołań, posługując się strażakami, którzy byli obowiązani nie dopuszczać „nieprawomyślnych“ na zebrania przedwyborcze.

6) W 1914 r. po sromotnej ucieczce rosyjskiej policyi stanęła zwartym szeregiem przy Radzie miejskiej — mówiąc niejako: przy tobie, Edwardzie Augustowiczu, stoimy i stać chcemy, tak nam Edziu dopomóż...

7) i — dalszy ciąg nastąpi...

Bo zarząd straży ogniowej jest jeszcze dosyć żywotny...

Bo jego Mane, Tekel, Fares jeszcze nie nadszedł...

Bo na jego starczy uwiąd jeszcze poczekać należy... *M.*

Małe obserwatoryum.

Sen.

Miałem sen okropny. Śniło mi się, że Moskale, cofając się z pod Lwowa na „zawczasu przygotowane pozycye“, ciągną z nadzwyczajnym pośpiechem na Dąbrowę. Geniusz strategiczny Mikołaja Mikołajewicza, po dokonaniu chwalebnego odwrotu, obrał tę prościutką drogę zwycięskiej ofenzywy. I oto „nasi“ spacerkiem z pod Lwowa mieli lada chwila wpaść do Dąbrowy.

Co tu robić, co tu robić? Perspektywa spotkania się z Mordobiejewem i Swininem wcale mi się nie uśmiechała — powziąłem tedy mężne postanowienie ukrycia się. Ale gdzie tu znaleźć schronienie? Przypomniałem sobie pewnego znajomego, który miał opinię moskalofila...

Dokonywując cudów ostrożności, dostałem się do jego mieszkania — przez okno, ponieważ do drzwi dobijałem się bezskutecznie. Mój moskalofil wyszedł na spotkanie — blady, jak trup.

— Panie, jak to? Pan się nie cieszysz? „Nasi“ wracają! Mordobiejew i Swinin za chwilę obejmą tu urzędowanie. Mikołaj Mikołajewicz ma nas zaszczycić odwiedzinami i wydać nowy manifest. Dmowski pędzi w automobilu, spiesząc do Gdańska. „Dwugroszówka“ zakłada filię w lokalu „Gazety Polskiej“. Gdzie było biuro werbunkowe Legionów, tam będzie teraz „woinskoje prisutstwie“. Będziemy mieli nareszcie „nasze“ wojsko! Pana wezmą do wojska, będziesz miał sposobność walczyć“ za sprawę koalicyi, która ci tak na sercu leży! Ciesz się pan!

Ale, o dziwo, mój moskalofil szczękał zębami, drżał na całem ciele i wykonywał inne podobne ruchy, nie symbolizujące zazwyczaj radości.

— Owszem — rzekł wreszcie zmienionym do niepoznania głosem — cieszę się. Mówiłem, że wrócą, że cały ten odwrót z Galicyi to genialna finta Mikołaja Mikołajewicza. Cieszę się, okropnie się cieszę...

I z radości zatoczył się na fotel, ocierając chustką pot z czoła.

— Jednak, powiem panu szczerze — dodał szeptem, oglądając się na wszystkie strony — trochę to mnie to niepokoi, że są tak blizko... może za blizko... Pojmujesz pan — dziesięć miesięcy ich nie widziałem — kochałem ich z daleka — a teraz, gdy są tak blizko, wolałbym... wie pan... żeby byli trochę dalej... Czy ja wiem, co oni z nami zrobią? Do wojska rosyjskiego też nie mam ochoty iść. Na co ja się przydam koalicyi?! Mam żonę, dzieci, stanowisko... Oooo! Patrz pan, patrz pan...

W oknie zobaczyłem rozpromienioną twarz Swinina... Środkiem ulicy kroczył Eulogiusz, poganiając przed sobą 10 tysięcy popów... Przed domem zatrzymał się automobil, z którego wyskoczył p. Dmowski z butelką gdańskiej wódki... Ściskał się z Mikołajem Mikołajewiczem i śpiewali duet: „Brat ja i ty — brat ja i ty — pijemy z jednej — szklanicy“... Z aeroplanu nagle spadła bomba i trafiła w mego moskalofila, który szeptał gasnącym głosem:

— Cieszę się, okropnie się cieszę...

A ja obudziłem się...

Latarnik.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Ofiara na Legiony. W Administracyi naszego pisma złożył p. Stanisław Urbańczyk rb. 1.

Komisya Pośrednictwa Pracy przy Radzie Gminnej w Dąbrowie Górniczej ogłasza, iż potrzebuje na: 24-go czerwca r.b 10-ciu zwyczajnych robotników do Szamotowej fabryki w Gliwicach.

24-go czerwca r.b 10-ciu ślusarzy, 3-ch rurkarzy, 2-ch kowali i 5 zwyczajnych robotników do chemicznej fabryki (Frankfurt nad Menem). Greisheim.

25-go czerwca r.b. górników, pom. górniczych i zwyczajnych robotników do kop. „Cleophas-grube“.

Tamże w Komisyi są do odebrania listy dla następujących osób:

Szmidt Józef ul Targowa. Szmigielski Jan kop „Flora“. Dyngus Ignacy d. Bednarczyka Izydora № 45. Świtaj Bronisław st. Łazy (piekarnia polska). Książyński Marcel ul. Targowa № 9. Banasik Władysław ul. Klubowa № 32. Mielczarek Helena Gołonóg d. Smigielskiego. Herszwelt Salomon, Strzemieszyce Duże dom Kuziorka.

Komisya pośrednictwa pracy przy Radzie Gminnej w Dąbrowie Górniczej ogłasza, iż potrzebuje na: 25-go czerwca r.b., 10—15 zwyczajnych robotników, 5—10 tokarzy, 10—15 walcowników do fabryki „Friedenshutte“ w Bytomiu.

O warunkach płacy można się dowiedzieć w biurze Komisyi Pośrednictwa Pracy codziennie od 9 do 12 przed południem i od 3 do 4 po południu w lokalu Gminy 22.

Pamięci dwóch generałów polskich. W pięknym kościele św. Wojciecha w Poznaniu odbyła się onegdaj przed południem uroczystość, która w czasach normalnych, pokojowych, przybrałaby niezawodnie cechy i rozmiary obchodu narodowego. Odbyły się mianowicie dwie uroczyste msze żałobne za dusze generałów: Amilkara Kosińskiego i Michała Sokolnickiego w połączeniu z aktem poświęcenia dwóch tablic pamiąt-

kowych. Obie tablice wykonał w marmurze artysta-rzeźbiarz Marcinkowski. Pierwsza pod podobizną generała Kosińskiego w płaskorzeźbie, głosi co następuje: Amilkar Rawicz-Kosiński, generał dywizyi, współtwórca Legionów, ur. się w ziemi Drohickiej 1769 r., w Targowej Górce 10. 3. 1823 r.

Na drugiej tablicy zbodnej w emblemata wojska polskiego, umieszczono napis następujący: Michał Sokolnicki, generał wojsk polskich, dowódca pułku strzelców w wojnie Kościuszkowskiej, adjutant generała Kniaziewicza. Pierwszy bohater w wojnie przeciw Austryakom 1809. Oficer sztabu cesarskiego w wyprawie na Moskwę. Dowódca jazdy polskiej w bitwie pod Lipskiem. Autor wielu dzieł historycznych.—Ur. się 1760 r. we Wielkopolsce, umarł podczas parady na Saskim placu 23. 9. 1816 r.

Powrót do Lwowa. Jak donosi „Nowa Reforma“, w niedzielę w południe odjechał z dworca krakowskiego pociąg osobowy, który zabrał 84 żołnierzy policyjnych i 2 komendantów wojskowych do Lwowa, gdzie obejmą służbę natychmiast po wkroczeniu austryackiej armii. W poniedziałek odjechało z Krakowa w kierunku Lwowa trzech wyższych urzędników policyjnych i trzech poduurzędników z lwowskiej dyrekcyi policyi. Kolejarze lwowscy już odjechali przed kilku dniami do Przemyśla.

Dobroczynna mąka w Łodzi. „Nowy Kuryer Łódzki“ odsłaniając zagadkowe stosunki, panujące w instytucyach dobroczynnych łódzkich, powiada, że mąka, dostarczona przez sekcyę prowiantową miejskich instytucyi dobroczynnych — jest wprost nie do użycia. Przekonano się o tem przy wypieku chleba. Chleb z tej mąki skamieniał. Wobec tego oddano jeszcze raz mąkę do mielenia w młynie i to w ilości dość znacznej, bo 6.000 worków. Ale mąka owa podczas mielenia wydawała tak silny i podejrzany zapach, że młynarz postanowił zrzec się tego zamówienia.

Nie dziwimy się, skoro takie nadużycia dzieją się w naszych, polskich instytucyach, że obcy, wykonujący obecnie nadzór nad naszą gospodarką, mogą nabrać przekonania, iż nie jesteśmy zdolni do sumiennego zawiadywania własnemi sprawami. Ci, co w czasach obecnych zwłaszcza, robią interesy na głodujących masach, dopuszczają się nadużycia podwójnego: 1) wobec głodnych rzesz, 2) wobec narodu i jego przyszłości, gdyż obcy, kontrolujący pilnie naszą gospodarkę... będą o nas zły sąd wydawać, gdy się losy nasze będą ważyły.

Z Płocka. W „Kuryerze Płockim“ z dnia 15 b. m. czytamy, co następuje.

O losie wywiezionej milicyi otrzymujemy z wiarogodnego źródła następujące szczegóły: Cały skład milicyi wysłano ostatecznie do miasta Bytowa na Pomorzu (Bütow in Pommern). Pozostawać tam będą do czasu uwolnienia wszystkich lub pojedynczych osób, na prawach jeńców wojennych, otrzymując zycie i całkowite utrzymanie; rodziny będą mogły z nimi korespondować, co będzie pewną ulgą dla pozostałych żon, rodziców lub dzieci. Losem materyalnym pozostałych na miejscu rodzin, zająć się ma, jak wspominaliśmy, komitet obywatelski.

W niedzielę 13 czerwca przed godziną 9 rano ukazał się nad Płockiem rosyjski aeroplan, z którego rzucono na miasto dwie bomby. Jedna z nich upadła na ulicy Dobrzyńskiej przy domu Czaplińskiego i zabiła starszego mężczyznę, poraniła ciężko jedną kobietę i lżej sześć osób. Wybuch tej bomby uszkodził kilka sąsiednich domów, zniszczył bramę i powybijał wszystkie szyby w sąsiedztwie na dość dużej przestrzeni.

Druga bomba, rzucona przy ogrodzie p. Blumberga, nie poczyniła żadnych szkód.

Z Będzina. Nieco ze statystyki. W r. 1885 było w Będzinie 67 szynków.

Szkółek: 2 chrześcijańskie, i 2 żydowskie.

Areszt był w domu wynajętym, na Sławkowskiej, w domu Rajzmana. Od lat 15 wybudowano obecny „gmach własny“, zwany żartobliwie i w „zaufaniu“ internatem Maryi Andrejewny (Hurkowej).

Z innych gmachów „publicznych“ powstały przed paru laty kioski na afisze.

Szkoły i wszelakie urzędy mieszczą się w domach wynajętych. 100 lat przeszło gospodarki za mało było na postaranie się o budynki własne, a konfiskować budynków poklasztornych w Będzinie nie można było, bo ich nie-[illegible]

Rynek Nowy wybrukowany jest dopiero 10 lat—z wielkim trudem; miała być tam bowiem—cerkiew dla 15-tu strażników i żandarmów.

Po staremu. Od pewnego obywatela, który miał sposobność widzieć na linii armię rosyjską i niemiecką, dowiadujemy się paru następujących, wcale interesujących szczegółów:

Żołnierz niemiecki, przychodząc na kwaterę, jeśli kawalerzysta, przedewszystkiem opatruje i czyści konia, potem myje nogi, czyści broń i dopiero zabiera się do jedzenia. Oficerowie dbają o żołnierzy przedewszystkiem. Konie podlegają ciągłym oględzinom weterynarzy, ranne są natychmiast leczone, bandażowane i t. p.

Oficerowie rosyjscy przedewszystkiem dbają.. o siebie. Musi być posiłek doskonały, do którego zawsze są... wbrew wielkoksiążęcej abstynencyi napoje, najczęściej wina, szampany, likiery. Żołnierz tymczasem dostaje byle co, sypia w chlewie razem z koniem, nie myje się nawet, zarasta brudem... więc nic dziwnego, że się spieszy do niewoli.

Wiadomości o teraźniejszym stanie wojsk rosyjskich potwierdzają się. Większość pułków ma zaledwie 15 procent żołnierza wyćwiczonego. W Warszawie widuje się pułki, które z linii wracają na odpoczynek, bez karabinów, łopat i przyrządów wojskowych, które oddaje się wojsku, idącemu na linię. Wogóle z bronią jest w armii rosyjskiej kuso. Znajdują się tam wszelkie gatunki broni, od Berdana zacząwszy.

Kto właściwie jest głównym wodzem, dokładnie nie wiadomo. W głównej kwaterze W. Księcia, który jest właściwie dowódzcą nominalnym, są oficerowie angielscy i francuscy. Rozkazy podpisuje W. Książę. General Russkij jest obecnie w niełasce. Radko Dimitriew ciężko ranny, popadł również w niełaskę, nie tyle dla tego, że doznał klęski w Galicyi, ile że mu jeden z „braci słowiańskich“, generałów, podstawił nogę. Zdaje się, że głównym sztabowcem jest zmoskwiczony Polak Januszkiewicz.

Żołnierze odgrażają się ciągle, że po wojnie zrobią w Rosyi porządek.

Śmierć z głupoty. Podczas gwałtownego odwrotu armii rosyjskiej z Borysławia, otrzymali kozacy rozkaz palenia szybów naftowych. Jak wiadomo nie jest rzeczą trudną podpalić naftę. W samym szybie i na kilkanaście metrów naokoło jest wszystko tak przesiąknięte ropą i gazami, że rozporządzenia najsurowiej wzbraniają palić w pobliżu papierosy. Kozacy, którzy mieli wypełnić rozkaz, uważali, że w szybach jest za mało materyału palnego. Brali wiadra z naftą i podlewali nią — źródła naftowe! Dopiero dobrze oblawszy deski szybu — przykładali zapałkę. Oczywiście następował straszliwy wybuch. Szyb w mgnieniu oka ogarniały płomienie — a ciała nieszczęsnych podpalaczy, rozerwane przez wybuch gazów na sztuki, spaliły się na popiół.

W ten sposób zginęło w Borysławiu kilkudziesięciu kozaków.

Na marginesie wojny.

(*mj.*) Powodzenie armii sprzymierzonych w Galicyi jest, jak do tej pory, bezprzykładne. Kto spojrzy na mapę, może się naocznie przekonać, jak doniosłe zmiany zaszły na tym terenie w ciągu niespełna siedmiu tygodni. Cała Galicya środkowa z Rzeszowem, Jarosławiem, Przemyślem i Sanokiem, oczyszczona z nieprzyjaciela. W południowo-wschodniej Galicyi wróg musiał się cofnąć za Dniestr i oddać Sambor, Stryj, Drohobycz, Stanisławów i Kołomyję. Armie sprzymierzone przekroczyły już Dniestr w kilku punktach i operują na jego brzegu północnym, oraz najdalej na wschodzie trzymają kilka pozycyi w Bessarabii, na terenie dawniej rosyjskim. W Galicyi wschodniej na części granicy północnej sprzymierzeni wyrzucili Moskali poza Tanew i wtargnęli na ich własne terytoryum, nareszcie przeprowadzili znakomicie oskrzydlenie Lwowa.

Z trzech stron armie sprzymierzone zdążają na Lwów. Według wiadomości z 21 czerwca najbliżej podeszły od zachodu, gdzie odległość od Lwowa wynosiła zaledwie 2 mile. Od północy zajęły już Rawę ruską i Żółkiew, która to miejscowość leży na 4 mile od Lwowa. Wreszcie od południa dotarły do potoku Szczerzec, którego źródła biją w najbliższem sąsiedztwie Lwowa. Nieprzyjaciel stracił na tej przestrzeni wszystkie linie kolejowe i gościńce, a pozostała mu jedynie linia kolejowa na wschód: Lwów — Krasne, z rozgałęzieniem na Brody — Radziwiłłów lub na Podwołoczyska.

W chwili, gdy to już piszemy, poza wojskowością niema już we Lwowie innych Moskali ani na lekarstwo, a duchy moskiewskie „zwiały“ niewątpliwie wraz ze swoimi opiekunami. Być nawet może, iż wojska rosyjskie opuściły już także „niewdzięczne“ miasto, które nie mogło wydobyć z siebie serdeczności dla cara jegomości, proklamującego tutaj odzyskanie „istinno-ruskiej“ ziemi.

Niezadługo rozpocznie się we Lwowie ciekawy choć bolesny obrachunek: ile jadu Moskale wsączyli w dusze polskie, ile mieszkań pookradali, ile instytucyi publicznych, bibliotek i muzeów obrabowali, ilu uczciwych wywieźli jako zakładników, ilu łajdaków musiało razem z nimi uciekać na daleki wschód, ku matiuszce i batiuszce. Dla przyszłego historyka będą to karty i obrachunki nad wyraz ciekawe, a będą oraz przyczynkiem niemałego znaczenie do nakreślenia psychologii polskiej w tym przełomowym momencie dziejowym.

Na razie jednak ponad wszystkiem zagóruje radość. Rozłączeni przez 10 miesięcy będą mogli do siebie wrócić, kupcy i rzemieślnicy ujrzą znowu porzucone sklepy i warsztaty, wtlaczani w moskiewszczyznę zobaczą powrót polskości. Za tyle cierpień, za tyle niedoli —ileż popłynie łez radości, ileż dreszczów rozrzewnienia ogarnie serca naskroś!

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

Pancernik angielski storpedowany.

BERLIN 22 czerwca (T. B. K.) Urzędowo donoszą:

Jedna z naszych łodzi podwodnych zaatakowała w odległości około 100 mil morskich na wschód od Firthofforth angielski krążownik opancerzony, o ile się zdaje, z klasy „Minotaurus“, i storpedowała go. Łódź podwodna nie mogła jednak rezultatu zaobserwować.

Gość w kwaterze głównej.

WIEDEŃ 19 czerwca. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Powieściopisarz norweski Björn Björnson przybył do miejscowości, gdzie mieści się główna komenda armii.

Na polu walki.

CHIASSO 19 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu rzymskiej rady miasta zastępca burmistrza Apolloni zawiadomił radę o śmierci na polu walki jen. Manfrediego, obywatela Rzymu.

Włoska pożyczka zawiodła?

BERLIN 19 czerwca. Donoszą tu z Lugano:

Potwierdza się pogłoska, że rokowania o miliardową pożyczkę dla Włoch prowadzone w Nizzy, rozbiły się mimo usiłowań Barrera, który przybył umyślnie z Paryża, gdyż warunki, dyktowane przez Anglię, były dla Włoch nie do przyjęcia.

Spadek kursów na Londyn.

KOPENHAHA 19 czerwca. Według „Nationaltidende“ zaczynający się, spadek kursów wekslowych na Londyn na giełdzie nowoyorskiej wywołał wielkie wrażenie zarówno tam, jak i w Londynie. Stawiają to w związku z wielkimi zakupami amunicyi. Także francuska, włoska i rosyjska waluta spadły znacznie na kursie. Sądzą, że tylko wielka przesyłka złota do Ameryki albo zaciągnięcie tam pożyczki mogłyby takiemu stanowi rzeczy zaradzić.

W Afryce wschodniej.

LONDYN 18 czerwca (B. R.) W komunikacie urzędowym z Afryki wschodniej doniesiono, że z końcem lutego oddział niemiecki pod komendą kap. Haxthausena, złożony z 300 Askarisów i pewnej liczby Europejczyków, ruszył ku północy, ażeby zaatakować dystrykt angielski Karumgu na wschód od jeziora Wiktoryi. Przeciwko niemu wysłano mały oddział z artyleryą i konnicą pod komendą podpułk. Hicksona. Nieprzyjaciel cofnął się ku rzece Marari. Tam nastąpiła walka dnia 9 marca, po której Niemcy zarządzili odwrót na południe od tej rzeki. Ponieważ ofenzywa nieprzyjaciela została złamana (?), cofnęliśmy także nasz oddział.

Na ten komunikat angielski donosi Biuro Wolffa na podstawie urzęd. sprawozd. niemieckiego, że w rzeczywistości **Anglicy** cofnęli się po 11-godzinnej walce.

Na dno morza.

ROTTERDAM 21 czerwca. Parowiec angielski „Alica“ z Leith został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną w odległości 40 mil od Bellrock. Załogę ocalono.

Temuż losowi uległ parowiec „Dulcie“ o 2,000 ton przy wybrzeżu Suffolk. Jeden człowiek zginął, resztę załogi ocalono. Storpedowany również parowiec „Turnwell“ w drodze z Liverpoolu do New-yorku wjechał w tonącym stanie do przystani Milford.

Szwedzi żądają satysfakcyi.

SZTOKHOLM 21 czerwca. Dzienniki stwierdzają, że ani Londyn ani Paryż nie przysłały jeszcze usprawiedliwienia z powodu haniebnego zamachu na życie królowej Wiktoryi. Naoczny świadek bombardowania Karlsruhe donosi, że królowa musiała także szukać schronienia w piwnicy,

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.